Nr. 5. Lwów, 2 Lutego 1890. Rok VII.

NIEDZIELA



PISMO TYGODNIOWE DLA LUDU

Przedpłata wynosi:

W Cesarstwie Austryackiem: Rocznie . . . . . 2 złr. — ct. Półrocznie . . . . 1 „ — „

Za granicą: Rocznie . . . . 6 mrk. — fen. Półrocznie . . . 3 „ — „

Redakcya i Administracya we Lwowie — w gmachu sejmowym.

Rękopismów Redakcya nie zwraca. — Reklamacye nieopieczętowane wolne są od opłaty pocztowej.

Ogłoszenia oblicza się po 10 ct. za wiersz drobnym drukiem.

Od Administracyi.

Prosimy usilnie naszych abonentów o uiszczenie przedpłaty na *Niedzielę* lub o uwiadomienie nas, kiedy przedpłatę nadeślą.

Wszystkim tym Sz. Czytelnikom, którzy do 1. Lutego przedpłaty nie uiścili, przestaniemy od tego dnia wysyłać nasze czasopismo.

Memoryał

Komitetu gal. Towarzystwa gospodarskiego w sprawie środków zaradczych przeciw klęskom nieurodzaju i braku paszy.

Excelencyo!

Komitet c. k. galic, Towarzystwa gospodarskiego uważa za obowiązek swój przedstawić Waszej Excelencyi, jakie są rozmiary klęski spowodowanej brakiem paszy, według wiadomości zebranych przez Oddziały naszego Towarzystwa, tudzież zwrócić uwagę Waszej Excellencyi na niedostateczność środków pieniężnych, jakiemi władze krajowe obecnie rozporządzają, niemniej też na zgubne a nieuchronne następstwa tej klęski w dalszej przyszłości, jeżeliby zaniechano użyć środków zaradczych w tych rozmiarach, jakich wielkość klęski koniecznie wymaga. Powołani do zastępowania interesów rolnictwa, zbyt często doświadczyliśmy, że głos nasz nie został wysłuchany przez właściwe władze; to też cały szereg niekorzystnych dla rolnictwa ustaw i rozporządzeń złożył się na to, aby obecne położenie stało się tem rozpaczliwsze.

Przedewszystkiem niech nam wolno będzie zaznaczyć, że zaniechanie wydania zakazu wywozu paszy, o co Komitet c. k. galic. Towarzystwa gospodarskiego zaraz po tegorocznych zbiorach się upominał, wpłynęło znacznie na podrożenie paszy, a tem samem na wyprzedaż za bezcen i wybijanie inwentarza.

Z wiadomości od Oddziałów i własnego sprawdzenia przez członków Komitetu, na wsi zamieszkałych, codzienną styczność z ludem wiejskim mających, Komitet gal. Towarz. przyszedł do przekonania, że klęska spowodowana ogólnym nieurodzajem, a przedewszystkiem brakiem paszy, jest daleko większa, aniżeli sobie przed paru miesiącami, mianowicie podczas posiedzeń Sejmu, wyobrażano; że wyniszczenie inwentarza, które w okolicach mniej dotkniętych wynosi $^1/_3$ całej ilości zwierząt, dochodzi w okolicach mniej dotkniętych tak dalece, ze zaledwie $^1/_4$ lub $^1/_5$ część włościańskiego bydła ocalona zostanie; że zniszczenie to jeszcze nie doszło swego kresu, że mianowicie możnaby jeszcze dziś znaczną część inwentarza ocalić, gdyby ludności włościańskiej dostarczone zostały surogaty paszy, mianowicie: kartofle, grys, kukurudza, z dodatkiem odpowiedniej ilości soli, gdyż w takim razie mógłby włościanin nawet małą ilością słomy utrzymać aż do wiosny bydlę, które bez takiej pomocy zmarnowane będzie.

Aby tę klęskę zupełnego prawie zniszczenia inwentarza włościańskiego przynajmniej częściowo powstrzymać, potrzeba niezbędnie:

1) znacznych funduszów, gdyż udzielone dotychczas kwoty są całkiem niewystarczające;

2) przyznania należnych opustów podatkowych z powodu nieurodzaju;

3) powstrzymania egzekucyj, wykonywanych przez organa rządowe.

Komitet galic. Tow. gosp. czuje się obowiązanym przedstawić Waszej Excelencyi z całą otwartością, że postępowanie obecne władz skarbowych w sprawie odpisywania podatków z powodu nieurodzaju i w sprawie egzekucyj, niszczy obecnie akcyę pomocniczą i musi nawet w najwyższym stopniu zniechęcić wszystkich, którzy zajmują się tą akcyą.

Nadaremne były dotychczas starania około uzyskania opustu podatków z powodu zupełnego nieurodzaju.

Cóż dopiero mówić o egzekucyach, jakie pomimo tak strasznych klęsk są ciągle wdrażane przeciw rolnikom, a to jeżeli nie z powodu podatku gruntowego i domowego, to dla ściągnięcia należytości spadkowych, przenośnych, stemplowych i innych opłat rządowych.

Egzekwowanie ludności wiejskiej, zagrożonej już w swym bycie i zmuszonej do pozbycia się za bezcen swego inwentarza, jest istotnie tak nieludzkiem i tak dalece rujnującem włościanina, że podziwiać trzeba lekkomyślność podrzędnych urzędników skarbowych, którzy w obec tak strasznej nędzy zabierają się do tej czynności.

Komitet galic. Tow. gospod. nie wątpi ani na chwilę, że dzieje się to bez wiedzy a nawet wbrew chęci Waszej Excelencyi i dla tego obowiązkiem jest naszym zwrócić uwagę W. Exc. na nadużycia, które w tej mierze popełniane bywają przez urzędników skarbowych.

Wobec tego nie ulega wątpliwości, że włościanin nasz, i w ogóle każdy niezamożny rolnik nie posiada w roku obecnym żadnych przedmiotów, któreby, przy zachowaniu prawnych przepisów egzekucyi podpadać mogły; wszelka zatem egzekucya, jakaby dla ściągnięcia jakichkolwiek należytości zarządzoną została, natrafić musi tylko na przedmioty, które ustawa od egzekucyi uwalnia—a w takim stanie rzeczy władze, którym te przepisy znane być muszą, zarządzając egzekucyę, już z góry wiedzą, że egzekucya ta będzie bezskuteczna, jeżeli legalną pozostanie.

Dlatego zmuszeni jesteśmy upraszać Waszę Excelencyę najusilniej o łaskawe zarządzenie, aby przytoczone tu zasady postępowania egzekucyjnego, były w roku bieżącym szczególnie przestrzegane, aby powstrzymane zostały w s z e l k i e e g z e k u c y e przeciw włościanom i wogóle przeciw niezamożnym rolnikom, gdyż jest oczywiste, że żaden niezamożny rolnik nie posiada w tym roku nic, coby prawnie egzekucyi podlegało.

Zarazem upraszamy W. Excelencyę o wzięcie pod światłą rozwagę swoję nieuchronnej potrzeby rozłożenia zaległości podatkowej, należnej od rolników w okolicach dotkniętych niedostatkiem, do spłacenia w przeciągu kilku lat.

Włościanin nasz i w ogóle, każdy niezamożny rolnik, w okolicach nieurodzajem dotkniętych, znajdzie się z wiosną roku bieżącego w położeniu nader trudnem a mianowicie z niezmiernie uszczuplonym inwentarzem roboczym, czasem nawet i bez inwentarza, ze szczupłą bardzo ilością nawozu i bez zboża na zasiew.

To też zachodzi zdaniem Komitetu nagląca potrzeba już dziś zastanowić się nad koniecznością udzielenia pomocy dla przykupna potrzebnego inwentarza, jak i dla dostarczenia zboża na zasiew.

Zdaniem Komitetu, byłoby najwłaściwiej, potrzebną na te cele sumę, dać do rozporządzenia władz krajowych, któreby z tej sumy udzielały odpowiednie pożyczki włościanom, żądając rękojmi, że te pieniądze tylko na zakupno inwentarza lub też zboża na zasiew użyte będą.

Rozumie się, że należałoby poczynić odpowiednie kroki, aby przez zakupno zboża na zasiew i inwentarza w ilościach nieco znaczniejszych i z pierwszej ręki, ile możności powstrzymać gwałtowny wzrost ceny tych przedmiotów, którego z wiosną obawiać się należy.

Przedewszystkiem jednak wypadałoby jak najwcześniej postarać się o odpowiedne fundusze, czy to ze skarbu Państwa, czy to w drodze pożyczki krajowej i mieć je przygo-

---

Takich nam trzeba gospodarzy.

(Dokończenie).

Tego samego wieczora, kiedy gospodarze zeszli się do Macieja, by w ciepłej izbie na rozmowie przepędzić chwil kilka, smutno było w chałupie Bizonia.

Mróz silny na dworze, a tu w izbie od zimna zębami trza było dzwonić, nie było bowiem czem palić; dach z walącej się stodoły już spalili, przez dziurawą strzechę wiatr wiał po strychu i harce wyprawiał, dmuchał także i przez liche ściany chałupy obszarpanej, bo gdzie tylko można było co oderwać, to dziewczęta odrywały, by zapalić, parę ziemniaków i trochę barszczu ugotować. Michaś, Wojtuś i Teklusia siedzieli na łóżku, w którem była odrobina barłogu, a starsze siostry Kaśka i Maryna pootulały je w różne szmaciny. Pierzyn i poduszek nie było, bo ojciec, gdy córki były na robocie, powynosił do miasta i posprzedawał. Siedziały dzieci dość długo, ale oczy zaczęły im się kleić, położyły się więc i wkrótce zasnęły. Starsze siostry siedziały i płakały, bo małych dzieci im żal było, i serce im się ściskało, że tak na marne wszystko zeszło, że tatuś upamiętać się nie chcą, a wreszcie płakały nad losem, który ich w przyszłości czeka.

Wtem usłyszały śpiew, ale pijanego. Poznały po głosie że to ojciec idzie, więc rzekła Kaśka:

— Słyszysz, Marysiu, tatuś idą pijani, będą tu oni znowu wydziwiali; a gdzie postawiłaś garnek z żurem? może zechcą zjeść co?

— W szafie — odpowiedziała Marysia.

— A nakryłaś go czem?

— Nie pamiętam.

Ojciec właśnie dochodził do chałupy, śpiewając zwykłą swoję piosnkę:

„Kieliszek, braciszek,
Kwatereczka siostra;
Dobra gorzalina,
Kiedy tylko ostra!"

Drzwi otworzył, a że ciemno w chałupie było, więc krzyknął:

— Kaśka, Maryna, jesteście?!

— Jesteśmy — rzekły dziewczęta.

Na krzyk ojca młodsze dzieci się pobudziły, a ponieważ były już przyzwyczajone do awantur, więc cichutko leżały i tylko szmaciny na głowę bardziej ponasuwały.

— A czemu nie świecicie wy, mirchy jedne! — wrzasnął.

— Nie ma ani kawałątka świecy — rzekła starsza.

— Świećcie!... bo jak nie, to ja wam zaświecę pięścią między oczy, to i miesiączek rogaty i gwiazdeczki wszystkie zobaczycie! — zawołał ojciec.

Dziewczęta nic się nie odezwały.

— Dajcie mi co jeść! — mruknął.

— Będziecie jedli żur? — spytała starsza.

— Daj go!

Pociemku wyjęła garnek z żurem, poszukała łyżki i dała ojcu.

— Ooo — mruczał — to wy dziś mięso jedli i zostawiliście resztki w żurze.

— Ani nam się śniło dziś o mięsie — rzekła jedna z dziewcząt.

towane dla powiatów, gdyż w razie gdyby rolnicy z okolic niedostatkiem dotkniętych, dla braku inwentarza roboczego i zboża na zasiew, roli swej z wiosną r. b. należycie nie obrobili i nie zasiali, a skutkiem tego w jesieni r. b. zebrali znowu nader skąpe plony — stałaby się nędza ludu wiejskiego w kraju naszym chorobą nieuleczalną a okropne skutki takiego stanu są zbyt namacalne, aby potrzebnem było szerzej się nad tem rozwodzić.

Powtarzamy przeto z naciskiem, że jak najwcześniejsze przygotowanie środków pieniężnych dla wspomożenia rolników w tej niesłychanie trudnej wiośnie roku 1890, celem umożliwienia obrobienia i zasiania pól, jest sprawą pierwszorzędnej doniosłości, a mamy niepłonną nadzieję, że Wasza Excelencya raczysz być orędownikiem interesów kraju w tej ciężkiej dobie i raczysz ująć osobiście ster akcyi ratunkowej, od której należytego przeprowadzenia zależy ocalenie kilkuset tysięcy zagrożonych w swem istnieniu rodzin rolników.

Racz Excelencyo uwzględnić przedstawione tu imieniem rolnictwa krajowego prośby i przyjąć wyrazy naszego wysokiego poważania.

Lwów dnia 5 stycznia 1890.

Postępowanie z nawozem na gnojarni.

(Odpowiedź na pytanie podane w Nrze 4 „Niedzieli.“

Codziennie wynoszony ze stajni nawóz na gnojarnię, gdzie przez dłuższy czas ma być przechowywany, bo aż do chwili wywozu w pole, powinien być z całą starannością i z pewną umiejętnością traktowany, a nawet powiem — pielęgnowany. Gdyby włościanie wiedzieli, ile to traci na swej wartości czyli dobroci źle i niedbale wyrabiany na gnojarni nawóz, a ile znowu zyskuje, jeśli się z nim starannie i umiejętnie postępuje! Zapewne niełatwo byłoby znaleść gospodarza, któryby z taką obojętnością patrzył na własną szkodę, jak to dzisiaj prawie powszechnie się dzieje. Niewłaściwe i złe traktowanie nawozu przez ogół naszych włościan, przypisuję jedynie nieświadomości, czyli brakowi wiadomości w tym kierunku potrzebnych i niezbędnych, a któremu to brakowi w niniejszym artykule zaradzić pragnąłbym.

W jakikolwiek bądź sposób został nawóz (obornik, gnój) ze stajni na gnojarnię wyniesiony, czy to za pomocą wideł, haka, noszy lub taczek, *powinien być natychmiast jak najstaranniej i jak najjednostajniej w równo grubą warstwę rozpostarty czyli ułożony.* Czyni się to dlatego, aby nawóz mógł się jednostajnie, to jest równo, rozkładać (gnić), na czem gospodarzowi bardzo wiele zależy. Jeśli bowiem nawozu nie ułoży się w warstwę, ale pozostawi go w kupkach lub zwitkach takich, jak go ze stajni wyniesiono, natenczas w jednych miejscach rozkłada on się silniej, w innych słabiej; przyczem w tych miejscach, gdzie jest mało wilgoci, następuje zgorzenie czyli spalenie i tworzenie się pleśni bardzo szkodliwie na dobroć nawozu oddziaływających.

Na gnojarni w warstwach ułożony *nawóz powinien być udeptywany.* Bardzo ważnym warunkiem, na który zwracać należy uwagę, jest częste udeptywanie nawozu na gnojarni, ażeby tym sposobem usunąć znajdujące się powietrze w masie nawozowej, jakoteż utrudnić dostęp świeżego powietrza, które przyspiesza rozkład. Udeptywanie nawozu najłatwiej za pomocą bydła uskuteczniać można, chociaż przy podwyższonym już nieco w górę stosie nawozowym, na który wpędzanie lub wprowadzanie bydła jest utrudnione, czynność udeptywania warstw nawozowych powinni dokonywać ludzie.

Ponieważ od różnych gatunków zwierząt otrzymywany nawóz (koński, bydlęcy, świński i owczy) posiada różne własności i przymioty, — gdyż jedne odznaczają się większą suchością, a tem samem i skłonnością do szybszego rozkładu (n. p. koński i owczy), drugie zaś, jako zawierające w sobie więcej wilgoci, wolniej się rozkładają (np. bydlęcy i świński) pożądaną jest rzeczą *mięszanie pojedynczych gatunków nawozu* na gnojarni. Wyjątek od tego warunku stanowić może tylko ta okoliczność, jeśli gospodarz posiada różne gatunki gruntów n. p. gliniaste, które właściwiej jest nawozić obornikiem końskim lub owczym, i grunta n. p. piaszczyste, na które znowu nadają się lepiej nawozy bydlęce i świńskie.

— Aha, a jakże, chcecie mię ocyganić, a co tu chrupie? ooo! paradny żur!... Aha, mam siarniki w kamizelce. Na, Maryna, świeć mi po jednemu, będzie mi lepiej mięso wybierać, bo już go jakoś niewiele.

Zaświeciła Maryna zapałkę, przytrzymała nad garnkiem zaglądają... a tu po żurze stonogi pływają. Ojciec, gdy tylko je zobaczył, krzyknął rozgniewany:

— O wy, psiepary!... — wołał — to wy mi żur z robakami dajecie?!

Potem jak wywinie garnkiem, jak ciśnie, lecz ten zamiast w córkę, w okno uderzył, a szyby tylko zadzwoniły i w kawałeczki się rozleciały. To go bardziej jeszcze rozgniewało, więc podniósł pięść w górę, potem uderzył z całej siły, lecz znowu zamiast w córkę, palnął w krawędź łóżka tak silnie, że aż krzyknął:

— Rany boskie, moja ręka!...

— Tatusiu, co wy robicie? — zawołały dziewczęta.

— A, wy! — krzyknął, spiesząc ku nim, lecz one we drzwi i w nogi... on za nimi, lecz w progu jak palnie głową o powałkę nad drzwiami, aż się w tył przewrócił i leżał bez przytomności.

Dziewczęta przybiegły, położyły go na łóżku... przyszedł do siebie, lecz już awantur nie wyprawiał, lecz się położył i wkrótce zasnął.

Dziewczęta, zatkawszy okno słomą, udały się także na spoczynek.

* * *

W trzy dni potem znowu zebrali się gospodarze wieczorem u Macieja i wkrótce żywa pogadanka się rozpoczęła.

— Niedarmo — rzekł Wojciech — wielką głowę macie, Macieju, bo jest w niej i rozumu dosyć, który niejednemu dobrej rady udzieli, ot i dzieciom Bizoniowym zabezpieczyliście na kiedyś lepszą dolę.

— Jakże się to stało: — bo ja przy licytacyi dzisiaj nie byłem? — spytał Józef.

— A jakby! — powiedział Wojciech — żydów była h u r m a, co chcieli grunt kupować, ale dostała się im figa, bo Maciej przez te trzy dni namówili naszego bogatego Skibę a ten dziś zobowiązał się zaraz gotówką wszystkie długi spłacić a Maciej wziął te sześć morgów w dzierżawę na sześć lat i dzieci małe Bizonia przez ten czas będzie chował u siebie, a po sześciu latach grunt bez długów dostanie się dzieciom. Dziewczęta zaś starsze pójdą tymczasem na służbę.

— Bóg że wam zapłać za tę mądrą radę — krzyknęli wszyscy. — Ot, takich nam trzeba gospodarzy jak najwięcej, co serce dla biednych mają ojcowskie. Niech wam Bóg wynagrodzi.

— A co będzie Bizoń robił? — spytał Józef.

— On się już podobno w mieście zgodził za parobka u żyda, co fiakry trzyma — powiedział Jędrzej.

— Ot... na co to zeszedł zamożny gospodarz! — powiedział Maciej o smutnym głosem. Chwała Bogu, że choć dzieci się ocaliło.

Henryk Woelfle.

*

W każdym innym razie zachowanie powyższego warunku ma doniosłe znaczenie i niemały wpływ wywiera na wyrobienie jednostajnego nawozu, a tem samem i na regularne czyli równosilne znawożenie gruntów.

Sztuka wyrabiania dobrego nawozu polega na regularnym i wolnym jego rozkładzie (gniciu). Nawóz suchy szybko rozkłada się, zbytecznie zaś wilgotny trudno. Ani pierwszy ani drugi stan nawozu nie są dobre. W pierwszym wypadku, kiedy nawóz szybko rozkłada się, a co rolnicy powszechnie nazywają spalaniem się nawozu, traci on bardzo wiele na swej dobroci, — raz dlatego że nie działa czyli nie skutkuje w roli tak dobrze jak nawóz, który niezupełnie się jeszcze rozłożył; rozkład ten czyli gnicie dopiero w gruncie powinien się dokonywać; a powtóre i dlatego, że podczas rozkładu szybkiego, ciała lotne czyli gazy w wielkiej ilości uchodzą w powietrze i są dla rolnika stracone. W drugim wypadku, kiedy nawóz wskutek zbytecznej wilgoci rozkłada się trudno, podlega zakwaszeniu i staje się również niewłaściwym a nieskutecznym a niekiedy nawet i złym materyałem nawozowym.

Gospodarz posiadający dobrze urządzoną gnojarnię, jest w możności w każdym czasie regulować stopień wilgoci w nawozie. W gnojarni bowiem dobrej niema obawy o zbytek wilgoci, a jeśli się dostrzeże, że nawóz jest suchy i zaczyna się spalać, natenczas przez polewanie gnojówką, albo w braku jej, nawet przez polewanie wodą z całą łatwością zapobiedz można temu niewłaściwemu wyrabianiu się nawozu.

Polewanie czyli skrapianie gnojówką lub nawet czystą wodą będzie dalszym warunkiem roztropnego postępowania z nawozem na gnojarni.

Nawet przy prawidłowym rozkładzie nawozu wydziela się i ulatnia w powietrze wiele ciał lotnych czyli gazów, a między niemi bardzo cenny i ważną rolę przy wzroście roślin odgrywający gaz zwany amoniakiem. Otóż, aby zatrzymać w nawozie te lotne ciała, które mają wielkie znaczenie przy wzroście i rozwijaniu się roślin, a tem samem niepoślednią wartość nawozową, *należy warstwy nawozu przekładać co pewien czas warstwę ziemi suchej*, (ziemie torfowe, lasowe i w ogóle pruchnicowe są do tego najodpowiedniejsze, chociaż w braku tych, każda inna ziemia w tym celu może być użyta), która ma tę od przyrody nadaną jej własność, że zatrzymuje na cząsteczkach swoich ciała lotne czyli gazy.

W końcu dodam, że nawóz na gnojarni powinien być utrzymywany w należytym porządku, t. j. ściany czyli boki kupy nawozowej winny być starannie ograbywane, i o ile to będzie możebne, silnie uciskane. *Edmund Bielski.*

krajowy nauczyciel rolnictwa.

O PRACY.

napisała Jadwiga Z.

(Ciąg dalszy).

Święty Franciszek z Assyżu powiedział:

Człowiek tyle wie, ile zapracuje!

Pracujmyż więc tyle, abyśmy wiele wiedzieli. Pracujmyż więc tyle, abyśmy wiedzieli, którędy nam droga najprostsza do wieczności i Boga, do szczęścia i życia wiecznego.

Pracujmy! wołają wszyscy a niejeden na to może zapytać: *jakże mam pracować?*

Tak! aby życie me całe zapełnione było pracą, i aby droga mego życia nie była pusta jak niwa marnie stojąca. Czyż każda praca jest bezwarunkowo dobra? Czy nie godzi się człowiekowi roztropnemu i nad tem dobrze zastanowić się i poznawać, która praca jest dobra?

Wszak złodziej i zbrodniarz myśli o sobie, że jest pracowity i nie leniwy, wszak i bogacz niejeden próżniak, niewiedzący, jak już ma swych bogactw używać sądzi, że pracuje, a nawet nieraz powiada: nie mam ani chwili czasu., wszak rozpustnik i lekkomyślnik powiada, że pracuje, ale jakaż ich praca?

Cóż warte drzewo, które nie rodzi owoców? Cóż warta niwa, na której nic się nie urodzi? Na co się przyda książka, której nikt nie chce czytać, a pieśń, której nikt nie chce śpiewać? Otóż tak samo można zapytać: *po cóż taka praca, która się nie przyda na nic?* Przeznaczeniem człowieka jest pracować i *stawać się przez to pożytecznym* samemu sobie, rodzinie i narodowi swemu. Czem kto weźmie się do pracy trudniejszej i dającej więcej pożytku ludziom, tem piękniejszą sobie obrał drogę i ślady jego nie zginą na ziemi.

Chociaż nie skończysz, ciągle rób,
Ciebie, nie dzieło czeka grób,
Chociaż dla czynów tu krótko nas,
Czas wszystko skończy, bo ma czas.

Nie myślmy o tem, czyli nasza praca rychło się skończy czy wystarczy na nią bodaj życie całe, byleśmy my nie stali darmo i nie tracili nic z tych chwil, które są złote, srebrne i żelazne.

Praca rolnika czyż nie może się nazwać pracą najpiękniejszą na ziemi i czyż nie jest ona najpotrzebniejsza? Cóżby się stało, gdyby nagle zabrakło tej pracy? Cały ród ludzki musiałby zginąć śmiercią głodową, gdyby nie było komu zająć się pługiem, broną, sierpem i cepem. Jest to rodzaj pracy szlachetnej, wdzięcznej, pracy pożądanej przez wszystkie czasy, ludy i stany. Kto nie szanuje rolnika i jego pracy, nie godzien jest nazwy człowieka uczciwego i należy nim gardzić.

Temu tylko pług i socha,
Kto tę czarną ziemię kocha.
Kto wyciągnął jako brat
Dwoje ramion do tych chat.
Kto ten zagon zna do głębi,
Kogo rosa ta nie ziębi,
Kto rodzinnych swoich pól
Zna wymowę... łzy i ból,
Komu lemiesz, to dziś miecz
A wy, zimni, z pól tych — precz!

Tak! temu tylko stawać na tym łanie do pracy, kto się jej nie wstydzi, komu ona droga, kto rozumie ją i kocha... kto wie, że to praca najmilsza dla Polaka.. ta praca rolnika, której i król Piast się oddawał, a kto się oddaje z niechęcią, komu ona trudna i nudna, kto wzdycha do innych światów, ten niech idzie precz z roli polskiej.

Na dziś trzeba pracowników z sercem i rozumem — z cnotą i wiarą; komu nasza ziemia wydaje się za ubogą i za ciężką, niech szuka gdzieindziej szczęścia, bo taki sobie i ojczyźnie ciężarem. (Dok. nast.)

Jak źli ludzie korzystają z ciemnoty.

Pewna gosposia wyruszyła na targ z woreczkiem maku; w drodze spotkała kumoszkę, która szła do miasteczka po sól i naftę. Wstąpiły dla orzeźwienia do karczmy, wypiły po jednym, po drugim i raźniej szło się kobietom, tak raźno nawet, że i drzewa i chałupy zdawały się tańcować.

Zaledwie weszły w miasteczko, przyskoczył uprzejmy żydek i zapytał, co mają do sprzedania.

— Mam mak, rzekła jedna i przystanęła, gdy druga ruszyła dalej. Po krótkim targu zgodził się żydek dać reńskiego i zaraz przesypał mak do swego worka.

— Nie gniewajcie się, gospodyni, że wam nie dam papierka, ale samemi grajcarami, bo innych nie mam.

— Dobrze, dobrze; mam coś do kupienia, to nie będę potrzebowała zmieniać.

— A w cóż weźmiecie? pytał żydek.

— A w mój worek.

— A nie zgubicie?

— Mak się nie wysypał, to i grajcarów nie zgubię.

— Uważajcie, gospodyni, bo będę rachował i wrzucał grajcary do worka.

— Dobrze, dobrze, ino rachuj.

— Nu, to ja zaczynam: raz, dwa, trzy... Gospodyni, wy taka młoda, pewnie nie macie dzieci.

— Czemu nie mam mieć? Mam czworo, dwoje zmarło, a czworo chwała Bogu, chowają się dobrze.

— Nu, ktoby pomyślał, że taka młoda a ma sześć dzieci; siedem, osiem, dziewięć, dziesięć, jedenaście, dwanaście, trzynaście... Ciekawość, ile ma wasze najstarsze, kiedy wy tak fain wyglądacie.

— Najstarsza córka już wydana, za kilka dni będzie miała 20 lat.

— Nu, chyba wy ze mnie żartujecie. Jakto może być, żebyście mieli taką córkę, kiedy wy taka młoda.

— Nie żartuję, ja prawdę mówię.

— Kiedy tak mówicie, to już wierzę, że wasza córka ma lat 20; dwadzieścia jeden, dwadzieścia dwa, trzy, cztery pięć, sześć, siedem, osiem, dziewięć, trzydzieści. trzydzieści jeden... To na taki sposób musielibyście chyba mieć 36 lat.

— Co wy gadacie, 36; ja mam już 42.

— Aj waj, macie 42 lat, aj waj, aj waj, 42... czterdzieści trzy, czterdzieści cztery, dobrze uważajcie, bo ja drugi raz rachować wam nie będę.

— No, no, nie bój się, rachuj. czterdzieści pięć...

— Czterdzieści sześć, siedem, osiem, dziewięć, pięćdziesiąt, pięćdziesiąt jeden, pięćdziesiąt dwa... a matuś wasza żyją?

— Czemu by zaś nie żyli? Bogu dziękować, żyją.

— A wiele też lat mają?

— A będą mieli ze 66.

— To już nie tak młoda, kiedy mają 66; sześćdziesiąt siedem, osiem, dziewięć; nu, jeżeli wasza matka ma 66, to ojciec będzie starszy.

— Tatulo umarli już z 10 lat, a mieli 75.

— Gdyby tatulo żyli, toby mieli teraz 85. Toby byli bardzo starzy; dziś trudno znaleść takich ludzi, coby mieli 85, osiemdziesiąt sześć, osiemdziesiąt siedem, osiem, dziewięć, dziewięćdziesiąt. Uważajcie juz 90.

— Dobrze, dobrze, rachuj. Jeszcze szóstka a będzie reński.

— Na wasze szczęście znalazłem szóstkę, ot macie teraz całego reńskiego. Zakręćcie worek u góry, żeby się pieniądze nie wysypały, schowajcie za pazuchę i uważajcie, żeby wam jaki złodziej nie wyciągnął.

— Co wy mnie tam uczyć będziecie, czy ja dziecko czy piana, i poszła. Kupiła soli za 12, nafty za 4, wstąpiła z kumą na arak i wróciła do domu.

— Cóż dobrześ mak sprzedała? Spytał mąż.

— Dobrze, odrzekła, dostałam 9 szóstek i dwa nowe, bo 8 grajcarów, co wydała na arak, wolała utnić dla świętego spokoju. Kupiłam też soli za 12 a nafty za 4 nowe.

— No to musiało zostać 74 nowych.

— A juści zostało.

Mąż zaczął rachować, ale się nie dorachował. Podobno wziął się do rachunku z żoną, ale o tym rachunku wolimy nie mówić.

ZE ŚWIATA.

Wiedeń.

Ugoda między Czechami i Niemcami zamieszkującymi kraj czeski doprowadzona została do skutku. Przedstawiciele jednych i drugich ułożyli wspólnie główne warunki zgody i przyjęli w imieniu obu narodów. Jedne z tych warunków będą przeprowadzone i uchwalone przez Radę państwa, drugie zaś przez Sejm czeski. Gdy to się już stanie, wtedy dopiero zaczną wprowadzać w kraju te uchwalone zmiany, które mają jeśli niezupełnie zadowolić Czechów i Niemców, to przynajmniej walkę między nimi uchylić.

Wskutek tego może i w ministerstwie zajdą zmiany. Różne już krążą domysły, ale dotąd nic pewnego niema.

Rada państwa zwołana jest na 3 lutego.

Niemcy.

Parlament został zamknięty mową tronową, w której cesarz Wilhelm dziękował posłom za uchwalone ustawy a szczególniej za przyznanie znacznych pieniędzy na wojsko i marynarkę. W mowie tej zapewnień pokoju nie brakowało.

Francya.

Bulanżer wprawdzie przebywa za granicą Francyi ale ma jeszcze trochę zwolenników, którzyby chcieli wywołać nieporządki, tylko że się to im nie udaje. W ostatnim tygodniu wszczęli w Izbie posłów taką awanturę, że prezes Izby wezwał żołnierzy i kazał siłą trzech bulanżystów czyli przyjaciół Bulanżera wyprowadzić. Izba uchwaliła wykluczyć tych hałaśników z Izby na dwa miesiące.

Portugalia.

Wielkie wzburzenie panuje w Portugalii z powodu sporu z Anglią o kraje w Afryce. Są to wszelkie przestrzenie zamieszkałe przez murzynów. Portugalia twierdzi, że dawno te kraje zajęła i że do niej należą, Anglia zaś chce je sama zabrać. Obszerniej o tem napiszemy w przyszłym numerze.

Hiszpania.

Maleński król już przyszedł do zdrowia, przez co obawy zaburzeń ustały. Utworzyło się nowe ministerstwo i zapowiedziało naprawę dochodów skarbowych przez oszczędności w wydatkach na wojsko i marynarkę.

Turcya.

W rządzie tureckim zaszły wielkie nieporozumienia: starano się głównie wyrzucić z rządu wielkiego wezyra czyli prezesa ministrów, którego oskarżono przed sułtanem, że działa na szkodę Turcyi. Wezyr dowiódł Sułtanowi, że to nieprawda i został na posadzie. Pokazało się, że to były wichrzenia moskiewskie, ponieważ wezyr nie dał się namówić do działania na korzyść Moskwy.

Moskwa.

Zwiększenie uzbrojeń ani na chwilę nie ustaje. Ukazem cesarskim zwiększono liczbę pułków kozackich, których liczba dosięgła 51. Sprowadzone z Kaukazu na granicę austryacką wojska rząd zastąpił innemi z rezerw utworzonemi.

Nadto straż nadgraniczna, która ze służby celnej zamieniona została na wojskową, tak rząd powiększył, iż przez to samo przybyło na całej granicy 40,000 wojska. Na dworze carskim wykryto takie nadużycia i kradzieże w wydatkach na utrzymanie cara i dworu, że musiano wdrożyć śledztwo. Sam car miał się zająć zaprowadzeniem porządku i ograniczeniem wydatków, które były olbrzymie. Sześciu wysokich urzędników aresztowano z tego powodu.

Holandya

Król holenderski Wilhelm znów zapadł na zdrowiu.

Serbia.

Rząd ma zażądać od Izby posłów $2\frac{1}{2}$ miliona na uzbrojenia.

Sprawy krajowe.

Wydział lwowskiego Towarzystwa oświaty ludowej powiększył w grudniu i styczniu b. r. a) biblioteczki czytelni miejskich w Glinianach i we Lwowie przy ulicy Janowskiej; b) biblioteczki wiejskie w Zigórzu (pod Lwowem), w Żółtańcach, Wojniłowie i Tomaszowcach. Nowe biblioteczki założono w Tuligłowach (w powiecie jarosławskim) w Sąsia-

dowicach, w Maksymowicach, w Dublanach (w powiecie samborskim) w Strzałkowicach, w Sosolówce i Bukowsku.

Towarzystwo to odbyło d. 24 b. m. walne zgromadzenie celem naprawy statutu. Zgromadzenie uchwaliło, żeby podnieść wkładkę członków z 1 złr. 20 ct. na 2 złr. 40 ct. rocznie. Za to uczestnicy czytelni będą mogli płacić znacznie mniej t. j. 6, 5, 4 lub nawet 3 centy miesięcznie, stosownie do zamożności; wysokość wkładki tygodniowej uchwali Wydział dla każdej czytelni.

Rada szkolna krajowa zamianowała: Józefa Świtalskiego, nauczycielem w Łowcach; Franciszka Zawiszę, w Krolówce; Wilhelminę Hercerównę, w Niepołomicach; Eugenię Bielińską we Frysztaku; Helenę Wuszkiewiczównę, w Andrzejówce; Zygmunta Babczyna, w Bobrowej; Józefę Machowiczównę, w Jaśle; Helenę Totowską, w Czernelicy; Sebastyana Mściwujewskiego, w Rzęśnie polskiej; Franciszka Płaczka, w Niepołomicach; Józefa Witoszyńskiego, w Porsznie; Jana Wawrykę, w Przybówce; Maryę Rejowską, w Przysietnicy; Jana Markiewicza nauczycielem kierującym, a Jana Mullera rzeczywistym nauczycielem w Jaśle.

Przekształciła etatową szkołę w Bełzcu (powiat Złoczów) na dwuklasową, a filialną szkołę w Olczy ad Zakopane, na etatową.

W sprawie poprawienia ustawy drogowej, poruszonej na ostatniej sesyi sejmowej wnioskiem posła Stanisława Jędrzejowicza, postanowił Wydział krajowy zebrać przedewszystkim potrzebne wiadomości do zbadania tak ważnej i od 20 lat ciągle rozstrząsanej i zmienianej ustawy.

Wydział krajowy wystosował tedy do Wydziałów powiatowych okólnik, w którym zażądał odpowiedzi na następujące pytania: 1) Czy przeniesienie całego zarządu dróg gminnych i oddanie jej władzom powiatowym byłoby pożądane i nie przeciążyło ich zbytecznie? 2) Jak licznych urzędników i jakich kosztów wymagałaby ta zmiana? 3) Czy zaprowadzenie przymusowej spłaty prestacyi drogowej, zamiast dotychczasowej swobody spłaty, lub odrobienia w naturze, byłoby korzystne? Czy dałoby się usprawiedliwić zaprowadzenie opłat od koni użytkowych, a w danym razie o ile dałoby się przeprowadzić i utrzymać porządku spisy koni i innych zwierząt, od których miałyby być uiszczane opłaty drogowe?

Karty korespondencyjne. Ostrzegamy naszych czytelników, żeby na karcie korespondencyjnej ani słówka na tej stronie, gdzie adres, nie pisali. Można tam tylko napisać tytuł, imię, nazwisko tego, do kogo się pisze, miejsce pobytu i ostatnią pocztę. Taki bowiem wyszedł rozkaz ministra, że karty korespondencyjne, które z wyjątkiem adresu jakie wiadomości lub notatki na przedniej stronie zawierać będą, zatrzymane lub na miejsce podania zwrócone zostaną.

Towarzystwo „Solidarność". W Krakowie powstało pod tą nazwą towarzystwo, którego celem jest popieranie handlu i przemysłu swojskiego. Wydział tego tow. wzywa wszystkich pp. przemysłowców o nadesłanie pod adresem: Redakcya „Tygodnika Polskiego" w Krakowie, ul. Garncarska l. 5, wykazów i cenników, artykułów przez nich wytwarzanych. Zwraca się również do wielebnego Duchowieństwa, pp. właścicieli ziemskich, nauczycieli i t. d. z prośbą, o nadsyłanie wiadomości o przemyśle krajowym a szczególniej w przemyśle domowym. Uprasza też wszystkie pisma polskie o powtórzenie powyższej wzmianki.

Nowiny z kraju.

Jeszcze agenci emigracyjni. W Krakowie przyaresztowała policya Podgórską Karolinę, Pszeniczną Franciszkę i Hajduka Wojciecha, pochodzących z Borków Nizińskich (pow. Bielecki) na wychodźtwie do Ameryki. Biedne ofiary niecnego rzemiosła uwiódł niejaki Teodor Bindykowski, znany szwarcownik, który znalazł się nagle w kryminale.

Tegoż dnia przyaresztowała policya kilku włościan z Wysowy (pow. gorlicki) oraz dwóch Słowaków ze Sztebnika, komitatu Szarosz, którzy zaopatrzeni w fałszywe paszporty i dokumenty, usiłowali wyemigrować.

Powiaty Niski i Rudecki, otrzymały wprost ze skarbu państwa znaczniejsze subwencye na budowę dróg. Pierwszy 10.000 złr. na budowę drogi Rudnik-Ulanów-Nisko, drugi zaś 10.400 złr. na budowę drogi Rudki-Sądowa Wisznia, w granicach powiatu rudeckiego.

Zmiana własności. Dobra Bratkowice pod Gródkiem nabył hr. Witold Wołański dla p. Aleksandra Zawadzkiego Ochockiego od rodziny Heszelesów za 100.500 złr.

Obszar dworski wsi Dołhy rozkupili Mazury. Wieś ta leży niedaleko Żurawna. W tamtej okolicy na przestrzeni kilku mil kwadratowych, osiedliło się w ostatnich czasach najmniej 1000 rodzin mazurskich.

Urząd pocztowy. Z początkiem bm. otwarty został na dworcu kolei państ. w Skołyszynie nowy urząd pocztowy. Do okręgu doręczeń należeć będą miejscowości: Skołyszyn, Harklowa, Lisówek i Jabłonica; tudzież obszary dworskie: Bączal górny i Bączal dolny. Związek pocztowy utrzymywać będzie rzeczony urząd za pomocą pociągów kolei państwowej, kursujących na szlaku Stróże-Zagórz.

KORESPONDENCYE „NIEDZIELI".

Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus!

Szanowna Redakcyo!

Dziękujemy za Wasze staranie dla ludu włościańskiego, ażeby oświecić ich rozumny i rozmnożyć oświatę i chwałę Boską.

Ale, Szanowna Redakcyo, jakiż żal niewymowny ogarnia serce nasze, że jeszcze nie wszyscy bracia włościanie wiedzą o Waszej pracy i staraniach dla biednego ludu włościańskiego. Co gorsza, są i tacy, którzy już wiedzą o Waszej pracy i wydawnictwie, a nie chcą udzielić bliższych wskazówek.

Do takich włościan, którzy mało wiedzą o Waszej pracy i staraniu należymy i my, którzy to pismo do Was wysyłamy, ale, ośmieleni miłością braterską, z jaką przyjmujecie każdego, który się do Was ucieka, odzywamy się z ufnością.

Szanowna Redakcyo! Jesteśmy w wiosce Szczytnie powiatu jarosławskiego; nasza wieś leży w dobrem położeniu, pola urodzajne, ale brakuje tu oświaty, bo nie mamy szkoły.

W karczmie żyd, dzierżawca żyd, to też nie mamy gdzie pójść po radę w potrzebie, a co się tyczy szkoły, to nas na nią nie stać, bo wioska liczy zaledwie 30 numerów a osobnego gruntu dla nauczyciela nie mamy. To też uczymy się czytać i pisać tylko pomiędzy sobą; niech więc przebaczy Szanowna Redakcya, że źle, z błędami nasza prośba jest ułożona.

Ale zebrało nas się zaledwo kilku członków, którzybyśmy chcieli pobierać Wasze czasopisma i wiedzieć do kogo się w potrzebie odezwać; chcielibyśmy wziąć się do oświaty całemi siłami, ażeby nasi włościanie coś więcej teraz aniżeli przedtem wiedzieli; szkoda, że tak mało nas na to się umówiło; ale z pomocą Bożą spodziewamy się na przyszłość, że i więcej za nami podąży, jeżeli tylko Pan Bóg pozwoli.

z szacunkiem
Wasz przyjaciel.

Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus!

Szanowna Redakcyo!

Mówią powszechnie, że ludzie dzisiejsi ubiegają się tylko za pieniędzmi i majątkami, ja zaś tutaj Szanownym Czytelnikom chcę oświadczyć, że jeszcze tak źle nie jest i w naszych czasach nie brak ludzi, nie brak poświęceń i pięknych cnót. Wiemy z historyi, że ojcowie nasi niczego nie szczędzili na chwałę Bożą, budowali bowiem wspaniałe świątynie, któ

rych w naszym kraju nie brak, ale które wskutek rozlicznych burz, jakie Ojczyzna nasza przechodziła, i czasu, który niczemu nie daruje, powoli chylą się ku upadkowi i gdyby nie ludzie, którym chwała Boga leży na sercu, upadałyby powolnie i nikły.

Przykładem dla nas takiej troskliwości o chwałę Bożą jest nasz ks. proboszcz Michał Serwacki, który, objąwszy przed sześciu laty naszę parafię — nie stracił ani chwili czasu, aby oddana jego opiece świątynia pozostawała tak dalej opuszczona, jak ją zastał; gdyż, jak czytamy w kronice kościelnej w r. 1808 zniszczył pożar całe miasteczko, któremu także uległ kościół i wieża. W tym czasie zajął się restauracyą domu Bożego ówczesny pleban ks. Adryan Niedabylski, ale mimo tego świątynia wyglądała nadzwyczaj opuszczoną i zaniedbaną, dopiero Wielebny ks. Michał Serwacki, nie szczędząc sam ani grosza, ani trudu, zajął się gruntownym odnowieniem świątyni. Za jego to staraniem odnowiono wewnątrz cały kościół, a mianowicie: ściany, dwa boczne ołtarze, okna, chór i organ. Prace malarskie i pozłotnicze wykonał zdolny w swym zawodzie pan Jan Czajkowski z Sambora.

Fundusze na powyższą restauracyę zebrał ks. Serwacki, bądź w drodze składek, bądź ofiarnością okolicznych dziedziców, jak: Wgo p. Stanisława Kątyńskiego, kolatora kościoła, Wgo p. Lisowskiego, Wgo p. Tenczarowskiego i księstwa Sułkowskich.

Na będącą w mowie restauracyę zostawił także śp. Michał Grzymałowski, włościanin z Posady felsztyńskiej, dość znaczną sumę, bo wynoszącą 300 zł.

Wchodząc dziś do świątyni, ani poznasz, czy to ta sama, co przed kilku laty — odnowione ściany, sklepienia i ołtarze, wszystko ci dziś przpomina, że to mieszkanie Boga, że domem tym opiekuje się najpierw Stwórca, a potem ojciec duchowny tych dzieci, które tu zanoszą swe modły do Pana nad Pany. Przy odnawianiu kościoła nie zapomniał także Restaurator i o jego historycznem znaczeniu; — kościół bowiem mieści w sobie trzy piękne nagrobki pierwotnych fundatorów tej świątyni t. j. Walentego Herburta, biskupa przemyskiego, Jana Herburta i syna tegoż Jana Herburta, zmarłego w bardzo młodym wieku. Otóż pomnik pomienionego dziecięcia znajdujący się pierwotnie za wielkiem ołtarzem przeniesiono do jednej z kaplic i tutaj umieszczono w ścianie, wskutek czego pomnik nie zniszczał, a kaplica stała się ozdobniejsza. Za staraniem ks. Serwackiego sprawiono także wiele szat liturgicznych i aparatów kościelnych słowem dom Boży wygląda dziś zupełnie inaczej jak przed sześciu laty, to też my parafianie, przyjmując w miesiącu lipcu 1889 r. Najprzewielebniejszego ks. biskupa Soleckiego cieszyliśmy się bardzo, ześmy naszego Arcypasterza nietylko godnie przyjąć, ale i świątynię odnowioną okazać mogli. W końcu nie pozostaje mi nic innego, jak tylko imieniem parafian złożyć czcigodnemu ks. proboszczowi i wszystkim Ofiarodawcom, którzy przyczynili się do odnowienia i upiększenia świątyni staropolskie: „Bóg zapłać“.

W Posadzie felszt. d. 10 stycznia 1890.

Michał Majchrewicz
naczelnik gminy.

Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus!

Czcigodna Redakcyo!

Zawitał zdaje się nam trzeci czy już czwarty rok, jak otrzymujemy od Was gazetę „Niedziela“ a niceśmy jeszcze z naszego zakątka Galicyi do Was nie pisali. A pragniemy przysłać Wam kilka słów z serca pochodzących. Raczcie zwrócić uwagę Waszę i na nasz lud nadwiślański; przedewszystkiem chcemy Wam w wyrazić nasze życzenia w tym nowym roku w zamian za wasze, a waszemi życzeniami nie jest nic innego jak tylko oświata i dobrobyt nasz, który Wam na sercu leży. Nowego Wam nic nie przyślemy z naszej okolicy nadwiślańskiej. Gdzie się tylko znajdziemy między ludźmi okolicznymi lub czytamy w gazecie z rożnych stron kraju, najwięcej się da słyszeć w świecie o biedzie i niedostatku. A cóż pomyśleć na przyszłość, kiedy wiosna zawita? Więc i my nie idzie my do Was z niczem innem, jak tylko niesiemy trochę biedy. Kiedy prysną lody na Wiśle, a woda w jednej chwili rozleje się z koryta swego, może zastanie nas nieprzygotowanych, może, nim się spostrzeżemy lub ockniemy ze snu nocnego, znajdziemy się z naszemi dobytkami jakby na morzu! z tego jednego możecie dobrze zrozumieć i wiedzieć naszę niedolę. Ale jednak pomimo tego wszystkiego nie tracimy nadziei i ufności w Opatrzność Boską.

U nas niewszyscy czujemy jeszcze potrzebę oświaty ale z biegiem czasu, da Bóg, przy pomocy Waszej i tych, na których sercu leży dobro ludu, będziemy pracowali, żeby nie być niżej od niemieckiego lub francuskiego włościanina.

W końcu pisania naszego życzymy wszystkim Czytelnikom wszystkiego tego, czego sobie sami życzą w swoich usiłowaniach i zamiarach. Bogu Was polecamy!

w imieniu czytelników *Michał Tokarski*
Grabie nad Wisłą.

Bolesław I. Chrobry czyli Wielki.

(Dokończenie).

Równocześnie z panowaniem Bolesława w Polsce, panował na Rusi wielki książę ruski Włodzimierz, który pochodził z domu Rurykowiczów i czem był Bolesław dla Polski, tem Włodzimierz był dla Rusi. Ożeniwszy się z siostrą cesarza bizantyńskiego Anną, przyjął prawdopodobnie za jej sprawą chrzest w greckim obrządku w r. 988. Żyjąc w zgodzie z sąsiadami, szukał Włodzimierz ściślejszych z Polską stosunków, żeniąc syna Świątopełka z córką Bolesława Chrobrego. Ruś pod panowaniem Włodzimierza rozrosła się ogromnie, poskromiła napady dziczy sąsiedniej jak Pieczyngów, itp. a po przyjęciu wiary chrześcijańskiej Włodzimierz poprzestał wojen a oddał się z upodobaniem dziełom pokoju, budował i uposażał cerkwie, zakładał szkoły, a dla ubezpieczenia kraju od nieprzyjaciół na wschodniej granicy stawiał grody i warownie. Stanęły więc dwie potęgi słowiańskie obok siebie, z jednej strony Polska, z drugiej Ruś. Rozpieranie się więc tych dwóch potęg, różnych obrządkiem i oświatą musiało wywołać ustawiczne starcia. Oderwanie tak zwanych grodów czerwieńskich: Przemyśl, Czerwień i inne t. j. dzisiejszą wschodnią Galicyę, przez Włodzimierza od Polski za czasów panowania jeszcze Mieszka I., jakoteż usiłowania rozpowszechnienia obrządku rzymskiego przez biskupa Reinberna przybyłego wraz z księżniczką polską, — sprawiły, iż stosunki Polski z Rusią z razu dobre, zaczęły się psuć, aby później w otwartą nieprzyjaźń i wojnę wybuchnąć. Włodzimierz, aby pracę biskupa Reinberna przerwać, kazał go wtrącić do więzienia. Losowi temu uległ także syn jego wraz z żoną, którzy stali po stronie Reinberna. Aby uwolnić swoich zaprzestał Bolesław toczącej się właśnie walki z Niemcami i przedsięwziął pierwszą wyprawę na Ruś. O tej wyprawie wiemy tylko tyle, że Bolesław głęboko w ziemie ruskie się zapędził. W tym czasie umiera Włodzimierz Wielki, a przed śmiercią dzieli kraj między 12 synów, z których najstarszy Świątopełk, otrzymał wielkie księstwo w Kijowie. Najstarszy z braci Jarosław powstał przeciwko niemu pobił go nad Dnieprem i opanował Kijów. Świątopełk udał się do teścia swego Bolesława o pomoc, a gdy Jarosław sprzymierzał się z cesarzem niemieckim przeciw Polsce, postanowił Bolesław czynnie wmieszać się w sprawy Rusi i tutaj rozszerzyć swój wpływ i znaczenie. Zaraz więc po zawarciu pokoju w Budziszynie rusza na

drugą wyprawę na Ruś. Jarosław nie czeka go w Kijowie, lecz wychodzi naprzeciw niego z licznem wojskiem. Spotkanie nastąpiło nad rzeką Bugiem, gdzie Bolesław odniósł zupełne zwycięstwo, dzięki niespodziewanemu natarciu. Jarosław zbiegł na północ, zwycięzca zaś, przyjmowany po drodze bogatemi darami, podstąpił pod Kijów, który mu się prawie bez oporu poddał. Wjeżdżając do bogatej stolicy Rusi, miał Bolesław, jak niesie podanie, tak silnie uderzyć w bramę mieczem, że ten się wyszczerbił. Odtąd miecz ten słynął pod nazwą „Szczerbca“ i przypasywany był przy koronacyi wszystkim następcom Bolesława. Tu osadził napowrót swego zięcia, wysyłał stąd następnie poselstwa do cesarzy wschodu i zachodu, jakby z drugiej stolicy swojej, a po miesięcznej bytności wrócił do kraju, obsadziwszy po drodze grody czerwieńskie swojemi załogami.

Po wyprawie ruskiej nie przedsiębrał już Bolesław żadnych wypraw ni wojen, syt sławy i wieku. Za to oddał się cały urządzaniu kraju, wewnętrznym sprawom i dowiódł tem, iż był nietylko znakomitym wojownikiem, ale także dzielnym rządcą. Baczną zwracał uwagę na sądy sprawiedliwe, szczególnie dla ludu wiejskiego, starał się o oświatę, w tym celu sprowadził zakonników Benedyktynów z zagranicy, dla nich budował klasztory, przy których fundował szkoły. Klasztory te były: w Międzyrzeczu, Łysej Górze i Tyńcu. Niejako uwieńczeniem całego dzieła była *koronacya królewska*. Bolesław starał się już dawno o koronę królewską u Stolicy apostolskiej (Papieża), lecz cesarze niemieccy temu przeszkadzali. Czując się bliskim śmierci, nie czekał już na koronę od Papieża, tylko kazał się polskim biskupom ukoronować i wkrótce potem umarł. Koronacya ta ma i dlatego niemałe znaczenie, że była zewnętrzną oznaką niezawisłości Polski w obec cesarstwa niemieckiego. Bolesława należy uważać za właściwego założyciela państwa polskiego.

Bolesław wpisał się tak głęboko w pamięć i serce narodu polskiego, iż mimo tego, że to już 8 wieków mija, tradycya (podanie) piękna o nim w uściech ludu pozostała. Podanie to powiada, że tam hen gdzieś, gdzie Tatry swojemi szczytami niebios sięgają, wśród lasów, gór i skał olbrzymich miał się ukryć Chrobry na czele wojsk swoich i siedzi tam na złocistym tronie, groźny i wielki, i czeka, kiedy mu przyjdzie wyruszyć i pomścić wszelkie krzywdy, jakich lud jego ukochany od Niemców doznał i doznaje. *B.*

Nowe książki.

Macierz Polska wydała znowu jednę książeczkę pod tytułem (nazwą) „**Opieka gromadzka**,“ przez Rawiczankę (cena 8 centów). Jest to powiastka o małej dziecinie, którą uratowano z powodzi w pewnej wiosce. Zacna gromada, zdjęta litością nad sierotą, przyjęła ją i wychowała własnym kosztem. Opowiadanie jest zajmujące.

Nakładem Komitetu wydawnictwa dziełek ludowych wyszedł „**Przewodnik żywienia inwentarza**“ dla gospodarzy wiejskich, przez S. Wiśniewskiego, lustratora „Kółek rolniczych“ (cena 10 cent.) Pouczająca bardzo książeczka i konieczna dla rolników szczególniej teraz, gdy inwentarze włościańskie tak wielkie poniosły straty.

Zwracamy uwagę na wyborną książkę: „**Ćwiczenia gimnastyczne laską żelazną, drewnianą i żerdzią**“, napisał Edmund Cenar, z 110 litogr. rycinami. Cena 1 złr. 20 cnt. Lwów, u autora. Jest to doskonały podręcznik dla nauczycieli.

Rozmaitości.

Burza. Kiedy u nas był tylko wicher w d. 24 stycznia, w krajach zachodnich srożyła się potężna burza. W Wiedniu poczyniła ogromne szkody, zrywała dachy, nawet kilka osób zabitych zostało. W okolicach Wiednia dokonała strasznego spustoszenia. Kominy, dachy, drzewa, parkany dokoła pozrywane. Przez Gmunden przeszła śnieżyca z piorunami. W Cieplicach część dworca kolejowego zburzona. W Bernie kominy spadające pokaleczyły ludzi i pozabijały konie. W Rajgern runęła wieża kościoła. Z Preszburga donoszą o licznych wypadkach poranienia ludzi. W okolicach Temeszwaru spadły silne grady. Druty telegraficzne i telefoniczne poprzerywane.

W całej Wirtembergii szalał również gwałtowny orkan, połączony z ulewami, które wywołały w wielu miejscach powodzie; donoszą również z kilku okolic o trzęsieniu ziemi.

Straszne burze panują na Oceanie Atlantyckim. Około 30 parowców nie zawinęło do portu nowojorskiego. Parowiec „Erin“ z wielkim ładunkiem bydła i 285 ludźmi zatonął.

W południowych i zachodnich zatokach Anglii burza zrządziła wiele klęsk. Miejsca kąpielowe Brighton, Hastings, Ceastbourne, Coves zniszczone. Mnóstwo okrętów i ludzi zginęło.

W Saint Louis (Ameryka półn.) szalał przez pięć minut cyklon, który w mieście poczynił niezmiernie szkody. Dotychczas stwierdzono, iż mnóstwo ludzi straciło życie, a wiele osób poniosło rany. Wiele sklepów, budynków i kościołów zostało znacznie uszkodzonych.

Liczne miejscowości na zachodzie zostały zniszczone przez ten cyklon, przyczem wiele osób odniosło uszkodzenia.

W Clinton w Kentucky 55 domów zwalonych, 11 osób zabitych a około 50 rannych.

W innych miejscach pozabijał bardzo wiele ludzi i bydła, szkody w budynkach ogromne.

Ile warto gniazdo ptasie? Gdy chłopiec ze swawoli zburzy gniazdko pokrzywki albo rudzika z pięciu jajeczkami lub młodemi, pozostanie przez to po 250 gąsienic dziennie nietkniętych i rozwijać się będzie kosztem naszych drzew owocowych, a to najmniej przez dni 30, co czyni według obliczenia 7500 gąsienic. Każda gąsienica pożera dziennie w listkach i kwiatach swoję własną wagę. Przypuśćmy, że do rozwinięcia się potrzebuje gąsienica 30 dni i spożyje dziennie tylko jeden kwiat, któryby owoc wydał, to uczyni to 30 owoców, a zatem te 7500 gąsienic zniszczą 225.000 owoców, którebyśmy zebrali w jesieni. Co za szkodę ponosimy przez zburzenie jednego gniazdka, chociażbyśmy korzyści zmniejszyli do połowy!?

W szkole. — Janek, proszę mi wymienić wszystkie jakie znasz czworonożne zwierzęta.

— **Koń, osieł, koza.**

— No a jeszcze?

— **Wół, pies... dwa koguty.**

— Co ty gadasz?

— **No tak, proszę pana profesora, przecież dwa koguty, mają cztery nogi.**

Zapytania i odpowiedzi.

Pytania. *Sz. Czytelnia w Nowem Bystrem p. Czarny Dunajec.* Co lepiej: czy dawać bydłu ziemniaki, buraki, głąbie lub karpiele surowe, czy gotowane i dla jakiej racyi?

Sz. P. Jan B. w W. p. Szczucin. Czytaliśmy w Nrze 2 „Niedzieli“ o soli. — Chcielibyśmy wiedzieć dobrze o użyczności soli dla bydła zdrowego i chorego.

Odpowiedź Redakcyi. — Jedno i drugie pytanie wymaga dłuższej odpowiedzi; damy ją w najbliższych numerach „Niedzieli“.

Korespondencya Administracyi.

Sz. p. Michał Łata, Strzelce małe p. Szczurowa. Tak życzliwemu czytelnikowi nigdy nie odmawiamy, Poczekamy chętnie.

Ceny zboża za 100 kilo bez worka.

Nazwa zboża	Kraków zł.	Jarosław zł.	Lwów zł.	Tarnopol zł.
[illegible]	9.40 — 9.70	8.90 — 8.70	[illegible]	8.50 — 9.50
[illegible]	8.50 — 8.70	7.65 — 8.30	7.50 — 8.10	[illegible]
Jęczmień	7.50 — 8.60	6.75 — 8.70	6.25 — 8.50	[illegible]
Owies	[illegible]	[illegible]	[illegible]	[illegible]
Groch	[illegible]	[illegible]	6.75 — 12.—	6.50 — 11.—
Wyka	[illegible]	[illegible]	[illegible]	4.80 — 5.25
Koniczyna czerwona	[illegible]	[illegible]	49.— — 65.—	[illegible] — 64.—
[illegible]	[illegible]	[illegible]	[illegible]	[illegible]

Za rubla [illegible]jskiego srebrnego . . . płacą 1 złr. 32 ct.
„ „ „ papierowego . . „ 1 „ 26 „
„ markę niemiecką . . . . „ — „ 57½ „

Wydawca i odpowiedzialny Redaktor JAN AMBORSKI.

Z Drukarni Ludowej we Lwowie, pod zarządem Stan. Baylego.